Nr. 290. Kraków, czwartek 22 października 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w po niedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano. Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29. w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Żądamy równego, powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa wyborczego! Precz z kuryami!

Z DNIA.

Kraków, 21 października.

Wybór Bobrzyńskiego.

Ekscelencya dr Bobrzyński został wczoraj w Wadowicach wybrany posłem do parlamentu. Głosujących było 56 „wyborców", na Bobrzyńskiego padło całych 47 głosów! Znowu jeden z tych „wyborów", które w wieku XX są farsą i obelgą dla rzeczywistej reprezentacyi ludności w układzie parlamentarnym. Bo tych 47 szlagonów i aferzystów, posiadających wielką własność ziemską aż w trzech powiatach, to nie wybory, ale proste mianowanie, umówione już od dawna, odkąd p. Bobrzyński wyleciał szczęśliwie ze swej posady i musiał pracować jako profesor uniwersytetu. Oczywiście, że tego rodzaju pan nie bardzo garnie się już dzisiaj do naukowej pracy, bo już zasmakował w rządach i władzy. Więc obmyślono z góry dla niego posterunek w polityce za pomocą objęcia mandatu po schorzałym p. Czeczu.

P. Bobrzyński był tak uważającym na pozory, że na kilka chwil przed „wyborem" wygłosił do tej garstki uprzywilejowanych nawet dłuższą przemowę, podobno — jak depeszują do „Czasu" — „pełną głębokich myśli" (!!), aby naiwni sądzili, że ta klika wybrała go z powodu jego mowy...

Po co pchają tego ambitnego człowieka do parlamentu? Odpowiedź leży jak na dłoni. P. Bobrzyński i jego krakowscy przyjaciele i dawni chlebodawcy wiedzą dobrze, że dni starego „regimentarza" p. Jaworskiego są policzone, że Koło polskie pozostanie wkrótce bez pasterza. Nadto wiadomo wszystkim, że pierwszy wiceprezes Koła hr. Wojtek Dzieduszycki jest — delikatnie mówiąc — „nieobliczalnym", a mając kluski w gębie i sławne aluminium w głowie, gotów strzelić bąka, szkodliwego dla geszeftów kolarzy. Po nim zaś rangą najstarszy p. Dawid Abrahamowicz jest tak powszechnie znienawidzonym i tak dla szerszej publiczności „niesympatycznym" — znowu mówiąc delikatnie — że o przewodzeniu Kołu przezeń nie ma mowy.

Nie myli się więc tak bardzo p. Bobrzyński, marząc o prezesurze Koła. Jesteśmy nawet o tyle przewidującymi, że możemy już z góry wyobrazić sobie, po jakiej drabinie wylezie na tę godność wątpliwą. Niedługo, a usłyszymy znów z parlamentu doniesienie o „mowie pełnej głębokich myśli", którą ten zimny demagog stańczykowski wypowie, a wszystkie gazety, opłacane z funduszów gadzinowych, podniosą do wysokości przykazań „narodowych".

Przedtem jednak trzeba będzie ugłaskać karyerowiczów lwowskich w stylu Głąbińskiego, a z drugiej strony wkupić się w łaski klerykałów z „centrum", zgromadzonych koło oryentała ks. Pastora...

To się zrobi i pewnego pięknego poranku będzie miał p. Bobrzyński kierownictwo „narodowych losów" w parlamencie wiedeńskim w swojem ręku. Wówczas będzie już chyba wszystko w „familii" krakowskiej. Namiestnikiem: hr. Potocki, prezydyum Krakowa: dr Leo i Horowitz, prezezem Koła: Bobrzyński. Będzie to szczyt marzeń krakowskich panów, a jeżeli jeszcze hr. Wodzicki wyliże się z kompromitacyi á propos regulacyi rzek w Galicyi i zostanie na miejsce dra Piętaka ministrem dla Galicyi, wówczas stańczycy będą wszechwładnymi. Nie mamy oczywiście nic przeciwko temu, aby wypełnił się aż do ostatniej konsekwencyi i jawnie ów system, który doprowadził kraj do nędzy i zwyrodnienia, bo nie sądzimy, że lepiej aby stańczycy faktycznie rządzili, a udawali zawsze, że to kto inny rządzi i włada krajem. Bijemy w te rządy taranem i chcemy nim trafiać tych, co faktyczną za nie odpowiedzialność ponoszą. Tylko w otwartej walce lud zdoła ten system i jego filary doprowadzić do upadku i kraj wyzwolić.

Niedoszła wizyta.

Carscy czynownicy w roli „badaczy" społeczeństwa włoskiego.

Nadmiar gorliwości pana prokuratora przeszkodził nam w sposób najzgodniejszy z prawdą omówić okoliczności, towarzyszące cofnięciu wizyty cara w Rzymie. Tymczasem cała prasa europejska, nie wyłączając nawet legalnej rosyjskiej, nie przestaje do dziś dnia interesować się świetnem zwycięstwem socyalistów włoskich. W naszym bratnim organie włoskim „Avanti" tow. Ferri czyni z ubiegłych wypadków pocieszający wniosek, że „planowe tłumienie naszej propagandy przeciw-carskiej spowodowało tylko większy jej rozrost".

Najciekawsze są jednak wynurzenia reakcyonistów włoskich. Oto co pisze n. p. znany socyalisto-żerca Domenico Oliva, były redaktor naczelny „Corriere della Sera":

„Wszystko, co dotyczy osoby cara, zależy w Rosyi od departamentu policyi, który, dzięki nieodwołalności swoich rozporządzeń, przedstawia tajemną potęgę w rodzaju dawnych Jezuitów i tajnych rad naszych ongi oligarchicznych republik. Zadziwiająco zorganizowana, straszna, przezorna jest ta sekcya wiecznie czynna i pomimo swoich tysiącznych rozgałęzień, zawsze jednolita. Gdy zapowiedziana została podróż cara, departament ten wysłał do Rzymu oddział agentów, dokładnie znających kraj i język; ci podsłuchiwali naszych obywateli, czuwali nad naszymi rewolucyonistami w sposób dla tych ostatnich zupełnie niezrozumiały, głównie jednak szpiegowali naszą policyę i nasz rząd. Dopiero po dokonaniu czynności przygotowawczych przez tłum agentów, ukazał się wysoki urzędnik departamentu i rozpoczął oficyalne rokowania. Przedewszystkiem rozpytał się o prezesa ministrów. — „Jest on obecnie nad jeziorem Garda" — odpowiedziano mu. — „A minister spraw wewnętrznych?" — „Premier i minister spraw wewnętrznych, to jedna i ta sama osoba". — „A więc szef administracyi wewnętrznej ma wciąż jeszcze ferye?" — „Tak jest". — „Szczęśliwy kraj te Włochy! Ale jest przecież jakiś zastępca? — „Naturalnie, w pewnym zakresie zawiaduje sprawami niejaki Ronchetti, który jest podsekretarzem stanu". — Ronchetti! Dygnitarz rosyjski zanctował sobie to nazwisko i począł przeglądać maleńkie archiwum, w które go zaopatrzyli jego podwładni. Znajduje on, że Ronchetti był niegdyś republikaninem i nigdy nie przerwał przyjaznych stosunków z najczynniejszymi rewolucyonistami. Dalej dowiaduje się dygnitarz rosyjski, że Zanardelli nosi się z myślą zamianowania ministra spraw wewnętrznych. Na zapytanie otrzymuje odpowiedź, że kandydatem na to stanowisko jest Marcora, (przywódca jednej z radykalnych grup parlamentarnych).

Z początku Rosyanin przez pomyłkę bierze to nazwisko za Morgari'ego (posła socyalistycznego, który w parlamencie zapowiadał demonstracyę przeciw przybyciu cara). Lepiej jednak poinformowany, znowu zagląda do archiwum i znajduje, że Marcora należy do grupy Ronchetti'ego, że tak samo był dawniej republikaninem i że podwójnym węzłem związany jest z redakcyą medyolańskiego „Secolo". Spostrzega tedy, że niema po co się porozumiewać z ministeryum spraw wewnętrznych: z takim samym bowiem skutkiem mógłby się udać w stosunki nawet z redakcyą „Avanti". A więc spodziewa się on więcej szczęścia znaleźć w ministeryum spraw zewnętrznych; sądzi, że tam można odszukać dyplomatów, wiedzących, że rząd to rzecz poważna. Dopytuje się o ministra. — „Minister? — brzmi odpowiedź — jednakże pan ma dużo czasu! Jest wprawdzie minister, niejaki Morin, ale ten jest admirałem i jako taki przebywa w obecnej chwili w Spezia, w dodatkowym zaś urzędzie spraw zagranicznych jest on tylko statystą". — „Ależ istnieje chyba jakiś podsekretarz stanu?" — „Nie, mój panie, był taki niegdyś, nazywał się Bacceli, ale wykazał swoją zbyteczność, więc go usunięto i w ten sposób zaoszczędzono ku ogólnemu zadowoleniu jego pensyę". Po tem wszystkiem udał się wysoki dygnitarz do domu i napisał memoryał, w którym odradził carowi wyjazdu.

Kraj bez rządu, który jest piłką dla zabawy w ręku wrogów państwowych, kraj, w którym zamiast swobody rozgościła się zuchwałość anarchistyczna, nie może naturalnie zaimponować człowiekowi, przywykłemu do żelaznej surowości administracyi rosyjskiej".

Ostatnie słowa, zupełnie poważnie napisane przez reakcyonistę Oliva, są znakomitem pendant do piorunujących artykułów oficyalnych i półoficyalnych organów struchlałego „samodzierżcy", które konieczność odłożenia wizyty carskiej przypisały intrygom „wrogów wewnętrznych" państwa włoskiego, jako to: „republikanów, socyalistów, komunistów, anarchistów i wogóle członków przeróżnych band rozbójniczych". Zakończenie to, będące apologią potwornych rządów moskiewskich, nie osłabia jednak autentycznego sprawozdania o węszeniu przez szpiclów rosyjskich nastroju włoskiego społeczeństwa przed wizytą cara. Kontrast między Azyą a Europą, występuje w tej prostej opowieści w całej tragikomicznej swojej pełni.

Zajścia na uniwersytecie lwowskim.

Lwów, 20 października.

Gdy obustronne namiętności — przynajmniej na razie — uspokoiły się już nieco, warto obecnie przypatrzeć się bliżej ubocznym objawom, towarzyszącym zajściom piątkowym (a przez studentów ruskich podawanym za przyczynę tych zajść), tudzież osobie głównego „bohatera" żakowskiej tej awantury — ks. Fijałka.

Ks. Fijałek był przed dwoma laty dziekanem wydziału teologicznego. Wówczas właśnie jako dziekan doprowadził on swem nietaktownem zachowaniem się do sporu z alumnami ruskimi. Mianowicie — wbrew przyjętemu na uniwersytecie tutejszym zwyczajowi — ks. Fijałek odrzucił wpisy alumnów w języku ruskim, oświad-

WALKA REWOLUCYJNA
POD ZABOREM ROSYJSKIM.

Wrażenia i fakty z ostatnich lat dziesięciu.

27)

Jedynem, lecz za to poważnem ułatwieniem jest wzmożenie się ruchu rewolucyjnego, przeniknięcie ducha rewolucyi, ducha opozycyi, do szerokich mas ludowych. Tego wpływu, rozkładowego dla potęgi rządowej, nie uniknęła i ludność pograniczna. Jeśli więc trudności techniczne przy transportach wzmagają się, to natomiast ułatwionem jest wynajdywanie ludzi chętnych do tego rodzaju pracy.

Niedawno pisma doniosły, że w Petersburgu obradowała komisya w celu znalezienia środków dla zmniejszenia dopływu bibuły do Rosyi. Co tam uradzono przy udziale — jak pisano — żandarmów z Królestwa, nie wiem. Jedyne, co doszło do mnie, to wyasygnowanie środków dla żandarmeryi w celu utrzymywania agentów-szpiegów wśród ludności nadgranicznej. Bez wątpienia, szpicle nad granicami mogą utrudnić znacznie robotę, osobliwie, gdy będą sprytnie dobrani z pomiędzy ludności rzeczywiście miejscowej. Lecz niebezpieczeństwo to nie wydaje mi się tak groźnem.

Główną podstawą dla działania rewolucyonistów na granicy państwa, jak to przedstawiałem, jest podmycie tej granicy przez ludność pograniczną, zanik jej dla niej. Do wytworzenia mętnej wody na pograniczu w ogromnym stopniu przyczyniają się właśnie ci, co mają granicy pilnować, ci, co najbardziej są względem całego otoczenia uprzywilejowani. Do takich uprzywilejowanych będą naturalnie należeć i nowi dygnitarze państwowi na granicy — owi agenci żandarmeryi. Lecz gdy dotychczasowi dygnitarze najczęściej są zupełnie obcy, są przybyszami, którzy po pewnym tylko czasie stają się zależnymi w mniejszym lub większym stopniu od otoczenia, to projektowani agenci żandarmów, pochodząc z ludności miejscowej, tę krępującą zależność odczuwać będą znacznie silniej. Więc własne ich grzechy graniczne — szwarcowanie na własny użytek towarów zagranicznych — przyczynią się do zwiększenia mętów i w wielu wypadkach zwiążą im ręce. Tem bardziej, gdy się zważy, że szpieg, pomimo wielkiego jego znaczenia dla rządu, tak jest pogardzanym przez ludzi, że szeregi ich mogą być rekrutowane jedynie z pomiędzy najbardziej nizko pod względem moralnym stojących ludzi.

Drugą podstawą dla kontrabandy rewolucyjnej w Polsce jest silne, chociaż często nie bardzo świadome poczucie niechęci wszystkich ludzi w stosunku do rządu. Niechęć ta, tak ułatwiająca agitacyę rewolucyjną w Polsce, na pograniczu wzmaga się jeszcze bardziej przez solidarność fachową — solidarność szwarcowników, którymi, jak to wykazałem, są w pewnym stopniu wszyscy absolutnie mieszkańcy pogranicza. Czy więc rząd przez ustanowienie agentów żandarmskich potrafi już nie rozbić, lecz choćby poważnie zachwiać tą podwójną solidarnością? Co do mnie, znając kraj i stosunki pograniczne, innej odpowiedzi na to pytanie, jak negatywnej, daćbym nie mógł.

Tajne drukarnie.

Mniejszą, lecz bodaj z każdym rokiem wzrastającą częścią bibuły, kursującej w Polsce, stanowi bibuła w samym kraju wytworzona, wyprodukowana pod okiem wiecznie niespokojnej i trapiącej buntowników policyi carskiej. Bibuła taka w postaci ulotnego pisemka czy odezwy, albo też mniej więcej peryodycznie się ukazującego pisma partyjnego, ma ogromne znaczenie dla każdej organizacyi rewolucyjnej, chcącej szerszy wpływ na ludzi wywierać. Bibuła zagraniczna, wyprodukowana za żelaznym pierścieniem bagnetów, opasującym państwo cara, ma w wielu wypadkach tę niedogodność, że się opóźnia, że wobec kapryśnych warunków nadgranicznych nie daje się całkowicie opanować przez organizacye. Ten brak precyzyi, brak, że tak powiem, elastyczności bibuły zagranicznej, rozpatrywanej jako narzędzie rewolucyjne w rękach organizacyi, zmuszał nieledwie każdą grupę rewolucyjną w państwie cara do prób tworzenia bibuły krajowej, produkowania jej na miejscu.

Najbardziej pierwotnym, studenckim, że go tak określę, sposobem jest hektograf. Urządzić go łatwo, zajmuje on bardzo mało miejsca, zniszczyć lub usunąć go z widoku nie trudno, do pracy z nim nie trzeba prawie żadnych kwalifikacyj — jednem słowem, byłby on wspaniałym i niekłopotliwym sposobem, gdyby nie małe „ale" — wytwórczość hektografu jest bardzo niewielką, mogącą zadowolić najwyżej 30—40 osób, a produkty jego są nieczytelne. A jednak dzikie kagańce nałożone przez rząd carski na wszystko, co ze świetnym wynalazkiem Gutenberga jest związane, tak są krępujące, że umożliwiają dotąd konkurencyę marnego hektografu z drukiem.

Spotykałem wydawnictwa w Rosyi, wydawnictwa hektografowane w języku rosyjskim ogromnej objętości, że wymienię tu naprzykład „Tkaczów" Hauptmana, albo „Spowiedź" Tołstoja. Ile szalonej, żmudnej pracy w taki tom zostało włożone przez wydawców, ile oczu popsutych i załzawionych u czytelników tych wydawnictw! Byłem, doprawdy, zdumiony tą cyklopową pracą.

Lecz takie większe rzeczy, odbite na hektografie, są rzadkością, białymi krukami bibliograficznymi, które kiedyś w muzeach świadczyć będą o dzikiem okrucieństwie caratu. Częstemi jednak są dotąd krótkie hektografowane odezwy rewolucyjne i pisma ulotne. Nawet w Polsce, nieco kapryśnej pod tym względem w porównaniu z rdzenną Rosyą i przyzwyczajonej do bardziej europejskiego i cywilizowanego druku, zdarzają się często wypadki używania hektografu dla celów rewolucyjnych. Osobliwie często ucieka się do tego środka młodzież szkolna; dlatego też nazwałem ten sposób — studenckim. Najtrudniej zaś daje się hektograf zastosować do ludu pracującego. Tutaj, gdzie nieraz samo czytanie stanowi poważną pracę, błękitne rozlane literki hektografu często są zupełnie bezużytecznemi. (D. c. n.)

czając butnie, bez żadnych dalszych tłumaczeń, iż „języka tego nie zna“. Zachowanie się księdza Fijałka wywołało wśród młodzieży ruskiej niezadowolenie. Jak wiadomo, spór następnie zaognił się do tego stopnia, iż pociągnął za sobą secesyę studentów ruskich z uniwersytetu lwowskiego. Młodzież ruska wskazywała wówczas na ks. Fijałka, jako głównego sprawcę sporu; to też ks. Fijałek cieszył się wśród studentów ruskich wyjątkową niechęcią.

W dwa lata po tem zajściu senat uniwersytecki wybrał ks. Fijałka rektorem.

Należy zaznaczyć, że wybór na rektora przypadł wprawdzie w roku bieżącym na wydział teologiczny, jednak kolej przypadała na ruskiego księdza Bartoszewskiego. Senat pominął jednak wybór ks. Bartoszewskiego, a wybrał ks. Fijałka. Sam ks. Fijałek wiedząc, jak odnosi się do niego młodzież ruska i obawiając się, by wyboru jego nie wzięto za rodzaj manifestacyi przeciw studentom ruskim, zrezygnował z wyboru.

Mimo to senat wybrał go rektorem po raz drugi i ks. Fijałek wybór przyjął.

Obawy jego jednak sprawdziły się. Akademicy ruscy, pozostający jeszcze pod wrażeniem minionych co dopiero zatargów i uważając wybór ks. Fijałka za prowokacyę, postanowili przeciw jego wyborowi podczas inauguracyi zaprotestować.

Stała się jednak rzecz ciekawa! Uroczystość inauguracyjną urządzono za zaproszeniami. I podczas gdy do rąk akademików ruskich dostało się zaledwie 34 biletów, to polscy akademicy grupujący się koło demokratyczno-narodowej Czytelni akademickiej otrzymali biletów 300. Kto nie miał biletu, nie mógł wejść na salę.

Po tej osobliwej inauguracyi przyszło do znanych już awantur studenckich, o których wypowiedział już „Naprzód“ swe zapatrywanie, osądzając stanowisko zarówno demonstrantów ruskich jak i tej części młodzieży polskiej, która podszczona szowinistycznymi wrzaskami takiego „Słowa polskiego“ lub „Dziennika“, nie zawahała się stwarzać organizacyi czysto policyjnej, mającej na celu niedopuścić ogółu studentów ruskich na uniwersytet.

Że policyjna ta rola szwajcarów rektora była dla akademików polskich poniżającą, to nie ulega kwestyi; wypowiedziały to zresztą otwarcie bezstronniejsze dzienniki.

Do czego doprowadza brak taktu i zacietrzewienie, charakteryzuje fakt, że ta sama młodzież narodowo-demokratyczna, która strzegła tak gorliwie, by nie wszedł do uniwersytetu Rusin, nie znalazła ani słówka protestu, gdy w murach uniwersytetu usadowił się komisarz policyi, tak jakby wcale nie było osobnych ustaw uniwersyteckich, regulujących wewnętrzne życie uniwersyteckie.

To policyjne stanowisko narodowo-demokratycznego odłamu, ujawniło się w całej pełni na odbytym wczoraj wiecu.

Wiec ten rozpoczął się protestem, złożonym przez technika Hartleba, który odmówił narodowo-demokratycznemu akademikowi Dubanowiczowi prawa przemawiania w imieniu całej polskiej młodzieży akademickiej, powołując się na to, że z Czytelnią zerwały przed wakacyami stosunki dwie tak poważne instytucye i towarzystwa akademickie jakiemi są: „Bratnia pomoc uniwersytecka“ i „Bratnia pomoc technicka“.

Nastąpiły z kolei przemówienia mówców z obozu narodowych demokratów, ludowców i socyalistów. Narodowo-demokratyczna większość była jednak głuchą na wszelkie argumenta, przemawiające do rozumu.

Jaśniejszym momentem w jałowej, a przytem szowinistycznej dyskusyi były przemówienia akademików Bohdana Mączewskiego, Medarda Downarowicza, Kachnikiewicza i Dawida. Temu ostatniemu narodowi demokraci nie pozwolili dokończyć przemówienia, dlatego, iż miała trwać więcej niż uchwalonych pięć minut.

Bohdan Mączewski postawił następującą rezolucyę:

„Uznajemy w zupełności prawa narodu ruskiego do samodzielnego kulturalnego rozwoju i wynikającą stąd potrzebę kształcenia się w rodzinnym języku na oddzielnym uniwersytecie ruskim. Dopóki go jednak naród ruski niema, powinien mieć na uniwersytecie lwowskim pewną sumę praw narodowościowych, gwarantujących mu możność kształcenia się.

Nie zgodzimy się jednak na to, aby taktyka dążenia do zaspokojenia potrzeb kulturalnych przybierała formę taką, jak demonstracya ostatnia, którą uważać musimy za akt brutalny i jako taki potępiamy“.

Tow. Kachnikiewicz również zastrzegł się przeciw temu, by przewodniczący Czytelni akademickiej miał prawo przemawiać imieniem ogółu polskiej młodzieży akademickiej. To, co robi narodowo-demokratyczny odłam nie jest w danym wypadku podyktowane egoizmem narodowym, ale brakiem taktu i nienawiścią narodowościową. Omówiwszy dążenia Rusinów do samoistnego uniwersytetu i genezę zajść piątkowych, mówca napiętnował w ostrych słowach fakt oddania całej sprawy przez senat prokuratoryi państwa i wmięszania się policyi w czysto wewnętrze sprawy uniwersyteckie.

To jest — powiada mówca — obrazą dla godności i honoru akademickiego, a kto tego nie widzi i tego nie uznaje, ten wystawia sobie świadectwo ciasnoty myśli i zaniku godności osobistej. Czy koledzy zdają sobie sprawę z tego, co to za zniewaga, wyrządzona relegowanym, jeżeli się ich ściga jak zwykłych zbrodniarzy i jeżeli mają być karani kryminałem. Młodzież we własnym interesie musi przeciwko temu energicznie zaprotestować.

W myśl tych wywodów postawił mówca znaną już rezolucyę.

Wreszcie Medard Downarowicz wniósł: „Odnośnie do odezwy z 16 października, ogłoszonej zupełnie bezprawnie i samozwańczo, jako opinii całej młodzieży akademickiej polskiej, oświadczamy, że z treścią jej się nie zgadzamy. Postąpienie części młodzieży akademickiej, która nie dopuściła kolegów Rusinów do uniwersytetu, uważamy za bezprawie“.

Narodowo-demokratyczni mówcy zwalczali rezolucyę, bo nie mogli, broń Boże, dopuścić do „krzywdzenia“ senatu i policyi, a większość narodowo-demokratyczna wywody swych mówców przyjmowała takimi nawet okrzykami jak: „Dobrze senat zrobił! a niech gniją w kryminale!“ itp.

W ostatecznem głosowaniu rezolucye mniejszości zostały odrzucone, co wywołało ze strony opozycyi okrzyki oburzenia. Wołano: „szpicle! dusze policyjne! czarno-żółci patryoci!“ itp. Po niewczasie dopiero spostrzegła się większość, iż postąpiła — mówiąc najdelikatniej — nieprzyzwoicie, odrzucając rezolucyę opozycyi, a tem samem oddając obronę godności uniwersytetu polskiego w ręce prokuratoryi i policyi. To też opozycya oburzona zachowaniem się większości w myśl wniesionego, a podanego już przez nas telefonicznego protestu technika Hartleba, wiec opuściła.

Relegowani studenci ruscy otrzymali już wezwanie do sędziego śledczego. Obwinieni są o... zbrodnię z § 68!..

Paragraf ten opiewa: „Skupienie się kilku osób w celu stawienia swej zwierzchności oporu w drodze gwałtu, jest zbrodnią powstania (buntu)“...

„Demonstranci ruscy ze zgniłemi jajami w kieszeni zostali zatem pasowani przez c. k. prokuratoryę na „powstańców“.

Towarzysze! Agitujcie za reformą wyborczą!

Przegląd polityczny.

Osobliwi sojusznicy. Po zawarciu kompromisu z „katolikowcami“ zaczął „Górnoślązak“ popisywać się tem, że jest za pan brat z księdzem Skowrońskim, prezesem Towarzystwa ludowego. owej ekspozytury „Katolika“, która kompromis z korfantowcami zawierała, a czynił to w tym celu, aby się jego sutanną osłonić przed niedawnymi gromami Koppa. Na to żachnął się ks. Skowroński, urażony w swą prawowierność i wypalił „Górnoślązakowi“ następującą reprymandę:

„Na taki sposób traktowania sprawy nie mogę się zgodzić. W tem zdaniu łączy się ściśle partyę z „Górnoślązakiem“, a przyłączenie się księży do tej partyi wyzyskuje się jako uznanie postępowania „Górnoślązaka“, zganionego przez Jego Eminencyę. Protestuję jak najenergiczniej przeciwko temu, aby Jego Eminencyę wciągać w agitacyę wyborczą, a duchowieństwo wysuwać jako kozerę przeciw Najprzew. osobie biskupa. To nie jest po katolicku. Z przyłączenia księży (właściwie tylko Skowrońskiego i Pendziałka. *Red. „Naprz.“*) do narodowego ruchu wcale nie można wysnuwać wniosku, iż zgadzają się na zapatrywania „Górnoślązaka“, tem więcej, że szanownej Redakcyi musi być dobrze wiadomem, iż nigdy nie byłem czcicielem taktyki „Górnoślązaka“.

Nie poprzestając na owym liście, wystosował Skowroński i deklaracyę do prasy polskiej, w której pomiędzy innemi czytamy:

„Kiedyśmy 30 lipca r. b. przystępowali do założenia Towarzystwa ludowego, wtedy głównie nam chodziło o paragraf pierwszy naszego programu: „Polskie Towarzystwo ludowe chce stać na straży skarbów religijnych naszego ludu. Dlatego będziemy unikali wszystkiego, coby to przywiązanie do wiary osłabić mogło, a zwalczali wszystkiemi siłami wszelkie zakusy, z jakiejbądź strony pochodzące, któreby skarbom religijnym zagrażały“.

Miodowe miesiące zatem „Górnoślązaka“ z „Katolikiem“ nie są zbyt pogodne.

Socyaliści angielscy przeciw Chamberlainowi. Z Londynu donoszą, że przywódca angielskiej federacyi socyalno-demokratycznej tow. Hyndman postanowił jechać w ślad za Chamberlainem, który udaje się w podróż agitacyjną po kraju. Wszędzie, gdzie pionier protekcyonizmu będzie miał mowy, propagujące taryfy celne, Hyndman wygłosi referaty, zwalczające nowy kurs angielskiej polityki ekonomiczej. Pierwszy taki referat polemiczny zapowiedziano na piątek w Glasgowie.

Propaganda moskiewska w Rumunii. Niejednokrotnie już wspominaliśmy o bardzo natarczywych usiłowaniach rosyjskich zdobycia terenu dla swej propagandy w Rumunii, która jako kraj niesłowiański na panslawistycznego wabia się nie łapie — w przeciwstawieniu do Serbów i Bułgarów. Pisaliśmy o czasopismach, zakładanych w Bukareszcie za ruble rosyjskie, o tekście dwujęzycznym (rumuńskim i rosyjskim), propagujących carosławie, to znów o ustnej agitacyi rosyjskiej po wioskach rumuńskich i t. d. Obecnie, jak donoszą z Bukaresztu, nabyło poselstwo rosyjskie znaczny obszar pod budowę rosyjskiej cerkwi prawosławnej. Koszta budowy obliczono na 5 milionów franków. Koszta te świadczą, iż ma być wybudowany gmach ogromny, nie stojący w żadnej proporcyi z niezbyt liczną kolonią rosyjską. Chodzi zatem o to, aby zaimponować Rumunom tym budynkiem i stworzyć przytem nowe gniazdo rosyjskie, kłębiące się od popów z matuszki-Rosyi przybyłych, a nawykłych do pełnienia roli agitatorów caratu.

Precz z przywilejami wyborczymi.

Przegląd społeczny.

Z ruchu robotników krawieckich we Lwowie. W niedzielę odbyło się w sali „Ogniwa“ zgromadzenie robotników krawieckich dla wysłuchania sprawozdania z przebiegu bojkotu p. Maysenhältera. Członkowie komisyi bojkotowej oświadczyli zebranym, że bojkot p. Maysenhältera zakończony został ubiegłej soboty, za pośrednictwem inspektora przemysłowego p. Nawratila. P. Maysenhälter zgodził się częściowo na żądania robotników, wobec czego ci przystąpili już do pracy. Po przyjęciu do wiadomości sprawozdania kasowego z bojkotu, uchwalono w bieżącym tygodniu ułożyć nowy cennik dla robotników krawieckich. Ułożeniem cennika ma się zająć komitet, złożony z 3 majstrów, 3 robotników i 3 członków komisyi cennikowej.

Praca kobiet w Japonii. Najnowszy numer „Socyalisty“ organu japońskiej socyalnej demokracyi zawiera artykuł o stosunkach pracy kobiet w tkalni w Matsuyamie. Czytelnikowi zdaje się, że czyta rozdział z pierwszego tomu Kapitału Marksa, opisujący ów okres powstawania kapitalizmu angielskiego, w którym tendencyi mszczenia ludzi nie przeciwdziałały jeszcze żadne ograniczenia prawne.

W fabryce tej pracuje około 400 robotnic, mieszkających w osobnych domkach fabrycznych. Sypialnie ich są to brudne, niezdrowe pokoiki; w przestrzeni 18×42 stóp mieściło się 80 robotnic; połowa spi w dzień, a połowa w nocy w tej samej sypialni.

Praca ich, a są między niemi dzieci niżej lat dziesięciu, trwa godzin 12 na dobę, i jest naprzemian nocną lub dzienną.

Płaca wynosi od 15—33 ct. 15 ct. muszą jednakowoż dziennie płacić za pożywienie i mieszkanie zapomocą przebiegłego systemu premii wyciskają z nich fabrykanci pracę aż do ostatniej kropli krwi. Długi czas pracy, szkodliwe dla zdrowia warunki, niewystarczające pożywienie, wszystko to niszczy w ten sposób zdrowie robotnic, że ustawicznie wielka ich część do pracy stanąć nie może. Aby ich zapał do płacy powiększyć, wyznaczają robotnicom, które 26 dni w miesiącu pracują płacę większą; która sześć miesięcy bez przerwy pracuje, otrzymuje nadto płacę za dni 12.

Większość robotnic ucieka z pracy, aczkolwiek zawarły kontrakt na lat trzy, a na miejsce ich przychodzą wnet nowe z okolicy.

Z sali sądowej.

Strejk rolny przed trybunałem kasacyjnym. Podczas wielkich strejków rolnych latem 1902 r. uwięziono w powiecie buczackim włościanina Teodora Kłaniaka i brata jego, jako głównych przywódców miejscowego strejku. Na podstawie obciążających zeznań żandarma i wójta Popowicza, sąd w Stanisławowie skazał Teodora Kłaniaka za podburzanie do gwałtów na 3 tygodnie aresztu. Wedle tych zeznań, miał oskarżony na zgromadzeniu strejkujących „podburzać“ do przepędzenia siłą sprowadzonych przez panów robotników obcych. Polegając na wspomnianych dwóch świadkach, sąd absolutnie nie chciał dać wiary siedmiu innym świadkom, którzy byli na owem zgromadzeniu i zgodnie stwierdzali, że Kłaniak wprawdzie nawoływał do wytrwania w strejku, ale żadnych czynów gwałtownych nie polecał. Sąd miał przed sobą złe świadectwo moralności, wystawione Kłaniakowi przez wójta, ale Kłaniak przedłożył drugie świadectwo, wydane mu przez proboszcza, a podpisane przez tegoż wójta, które opiewało, że oskarżony jest bardzo porządnym człowiekiem.

Przeciw wyrokowi stanisławowskiemu wniesiono zażalenie nieważności do trybunału kasacyjnego. Adwokat dr Gelber udowodnił niewiarogodność obciążających świadków, z których jeden wystawił Kłaniakowi dwa sprzeczne świadectwa, i energicznie zwalczał wyrok pierwszej instancyi, jako oparty na niezgodnym z prawdą akcie oskarżenia.

Sam skazany zwrócił się do trybunału z przemową w języku ruskim i oznajmił, że może przysiądz, iż do żadnych gwałtownych czynów nie podburzał. Powiedział on tylko na zgromadzeniu, że zgodnie z konstytucyą cesarz na strejki zezwala.

Trybunał kasacyjny pod przewodnictwem radcy dworu Kossowicza zniósł wyrok, zarówno co do motywów, jak i kary; uznał natomiast oskarżonego winnym przekroczenia prawa koalicyi i skazał go na 3 dni aresztu.

O zbrodnię nadużycia władzy urzędowej rozpoczęła się we wtorek przed sądem przysięgłych we Lwowie rozpisana na trzy dni rozprawa karna przeciw Stanisławowi Brańce, oficyałowi pocztowemu we Lwowie. Akt oskarżenia zarzuca mu, że dnia 24 stycznia r. 1901 pełniąc służbę w oddziale dekartującym listy polecone, przywłaszczył sobie list polecony, nadany dzień przedtem w Wiedniu przez bank Schmidt i Abel pod adresem banku krajowego we Lwowie. List ten zawierał 11 sztuk asygnat na dopłatę do wylosowanych listów dłużnych zakładu kredytowego włościańskiego w likwidacyi, łącznej wartości 2.372 K 90 h.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 22 października. 1685. Wypędzenie protestantów z Francyi. — 1893. Kongres socyalistyczny w Kolonii. — 1894. Stan wyjątkowy we Włoszech.

Teatr miejski w Krakowie.
Czwartek: „Ludka“ (Loute), krot. w 4 akt. Vebera.
Piątek teatr zamknięty.
Sobota: „Dzieci Waniuszyna“, dram. w 4 akt. D. Najdienowa (nowość).
Niedziela: „Dzieci Waniuszyna“.

Towarzystwo antyalkoholiczne „Trzeźwość“ w Krakowie postanowiło, celem ściślejszego zbliżenia do siebie członków, urządzać co niedzielę pogadanki na rozmaite tematy, bądź to z życia społecznego i ruchu abstynenckiego, bądź to z nauk przyrodniczych lub literatury bieżącej. Po krótkim referacie jednego z członków, następuje dyskusya na dany temat. Pierwsza taka pogadanka odbyła się w niedzielę dnia 18 b. m. w lokalu „Trzeźwości“ (ul. Zwierzyniecka l. 10 I. p.) pod tyt.: „Moralność w życiu abstynentów“. Referat wygłosiła dr. Zofia Daszyńska-Golińska i zaznaczyła w nim, że „Trzeźwość“ ma być przedewszystkiem towarzystwem moralnem. Moralność podnosi się wtedy, gdy się wyrabiają silne i pewne charaktery, zależy ona także od prawdy wewnętrznej między myślami i czynami. Człowiek oddający się alkoholizmowi jest z góry wykluczony od możności pozyskania tych zalet, a społeczeństwa zbytnio konsumujące alkohol narażają się nietylko na zwyrodnienie fizyczne, ale także na pewny upadek moralny. Do uzdrowienia więc tak jednostek jak społeczeństwa są powołani przedewszystkiem abstynenci.

W dyskusyi zwrócił tow. dr. Gumplowicz na to uwagę, że walka z alkoholem nie powinna wykluczać innych usiłowań, mających na celu uświadomienie i podniesienie szerokich mas. Jeden z młodszych członków towarzystwa podniósł potrzebę działania w duchu abstynenckim wśród młodszego pokolenia, które wcale nie jest popierane w szerzeniu antyalkoholizmu przez pedagogów i katechetów. Panowie ci bowiem hołdując, z małymi wyjątkami, zasadzie „umiarkowanego“ używania alkoholu, szczególnie w postaci drogich win i likierów u Hawełki, widzą w abstynentach swoje złe sumienie i starają się, bądź to wyszydzać bezwzględne zarzucenie alkoholu, jako śmieszność i dziwactwo, bądź to szykanować w każdy sposób należących do towarzystw abstynenckich. Dlatego też podniósł, zabierając powtórnie głos, tow. dr. Gumplowicz potrzebę zwrócenia się do rady szkolnej krajowej z prośbą zaprowadzenia we wszystkich szkołach szeregu odczytów w roku, dotyczących hygieny z szczególnem uwzględnieniem kwestyi antyalkoholicznej. Odczyty takie odbywają się już z wielkim pożytkiem w szkołach dolno-austryackich, nie byłyby więc nowością nawet przy naszych stosunkach. Ponieważ wszystkich kwestyj podnoszonych w jednej pogadance wyczerpująco załatwić nie było można, odłożono je więc do następnej pogadanki, która odbędzie się w niedzielę 25 bm. i będzie szczególnie omawiała środki prowadzące do szerzenia antyalkoholizmu wśród młodzieży szkolnej.

Wiec akademicki. Dzisiaj o godz. 5 po południu odbędzie się w uniwersytecie krakowskim w sali Kopernika wiec słuchaczów uniwersytetu Jagiellońskiego w sprawie zajść na uniwersytecie lwowskim.

Na uniwersytet krakowski zapisało się do dnia 19 bm. ogółem 1638 słuchaczy. Z tego na wydział prawniczy przypada 573 słuchaczy; na wydział filozoficzny 844, między tymi 85 słuchaczek (26 zwyczajnych, 56 nadzwyczajnych); na wydział medyczny 146, między tymi 15 słuchaczek zwyczajnych i 2 hospitantki; na wydział teologiczny 75 słuchaczy.

Położenie woźnych w sądzie krakowskim jest nadzwyczaj przykre, a to dzięki niesłychanemu wyzyskiwaniu ich pracy. Tak n. p. woźni w sądzie krajowym tak cywilnym jak i karnym, pracować muszą wbrew instrukcyi od 7 rano do 6 wieczór, często nawet i dłużej, bez żadnej przerwy, bez wypoczynku, a przytem spełniać muszą roboty, które do nich absolutnie nie należą. Wedle instrukcyi praca woźnych trwać ma od 8 rano do 4 popołudniu. Tymczasem woźni przychodzić muszą o 7, a często o 6 godzinie rano; muszą węgiel do pieców przygotować, posadzki froterować, kurze ścierać, kurytarze i schody zamiatać, a często i wychodki myć. Wszystko to ma być skończone do godz. 8 rano, gdyż o tej godzinie idzie woźny do właściwych swych zajęć w biurach; praca zawodowa trwa do godziny 4 popołudniu, poczem muszą znowu robić porządki, co trwa do godz. 6 wieczór. O wypoczynku, o pójściu na obiad niema poprostu mowy. Instrukcya służbowa wyraźnie powiada, iż robienie porządków należy do stróżów lub pomocników woźnych. Tymczasem władze sądowe instrukcyę tę wprost sobie ignorują, a np. prezydent Brason wywieszoną w sądzie instrukcyę o godzinach urzędowych woźnych kazał zedrzeć,

tak jakby instrukcya ta w sądzie krakowskim poprostu nie obowiązywała. W dodatku używani są woźni do różnych posług prywatnych niemających z ich obowiązkami nic wspólnego.

Władze sądowe powinny przecież położyć tamę temu wyzyskowi, wywołującemu wśród przeciążonych pracą ludzi słuszne niezadowolenie.

Pierwszy śnieg! Troszkę za wcześnie pospieszyła się zima. Od kilku dni panuje dotkliwe zimno. Znikły zakopiańskie peleryny i zarzutki — a, kto ma oczywiście — wyciąga zimowe palto i futro. Wczoraj rano zaczął nawet prószyć drobniutki śnieg, który jednak topniał w powietrzu. Naprawdę, to trochę zawcześnie, zwłaszcza dla tych setek biedaków, którzy ani ciepłych ubrań, ani pieniędzy na węgle nie mają.

Śledztwo w seminaryum nauczycielskiem. Do pism krakowskich donoszą, iż w seminaryum nauczycielskiem w Zaleszczykach dyrekcya wykryła szeroko rozgałęzioną agitacyę, prowadzoną zapomocą broszur przez seminarzystów ruskich wśród włościan okolicznych. Sprawę całą oddano prokuratoryi, która wdrożyła już dochodzenia.

Wracają tedy w całej pełni stare policyjne czasy, kiedy to młodzież za każde przewinienie ścigała policya i prokuratorya, jak tego tak liczne w procesach przeciw studentom polskim mieliśmy przykłady.

Pożary w Galicyi. Z Jarosławia donoszą: W Końskiej ulicy ad Majdan obrócił pożar w zgliszcza 8 zagród włościańskich. Szkoda, w części ubezpieczona, wynosi przeszło 24.000 koron. Przyczyną pożaru było bawienie się dzieci zapałkami.

W przysiółku Mielniki ad Sarny koło Jaworowa obrócił pożar w perzynę 3 domy mieszkalne i 6 budynków gospodarczych, ogólnej wartości 6000 K.

W gminie Trościańcu, powiat jaworowski, spłonęło 17 gospodarstw włościańskich. Szkoda wynosi około 40.000 K.

W Zawadce koło Limanowy pożar obrócił w perzynę dwa gospodarstwa gruntowe. W płomieniach zginęła żona jednego z pogorzelców, Rozalia Zapała, ratując bydło z ogarniętej płomieniami stajni.

W Olszanicy koło Tłumacza spłonęło 13 zagród włościańskich. Szkoda wynosi około 17.000 koron.

W Dachowie koło Cieszanowa spłonęły 4 gospodarstwa włościańskie.

Jubileusz wiedeńskiego chóru robotniczego. Dla uczczenia 25-lecia działalności wiedeńskiego robotniczego związku śpiewackiego, odbył się w Wiedniu w niedzielę uroczysty koncert o bardzo urozmaiconym programie. Po koncercie odbył się komers, na którym zabawiali się robotnicy wesoło wśród deklamacyj, monologów komicznych i produkcyj muzycznych do północy.

„Miłosierne siostry". W Mödlingu znajduje się miejski zakład dla umysłowo chorych, zostający pod opieką i zarządem zakonnic. Do tego zakładu oddał robotnik H. z Wiednia swego 9-letniego syna idyotę. Odwiedzając co niedzielę syna, zauważył robotnik coraz większe rany na jego ciele. Chłopak niemowa skarżyć się nie mógł, a zakonnica zapytana o pochodzenie okropnych ran na głowie, ustach itd. odpowiadała wymijająco, że chłopak musiał się gdzieś pokaleczyć. Gdy ran tych na chłopaku coraz więcej się okazywało, gdy chłopak już okulał, zabrali go rodzice. Badanie lekarskie wykazało, iż rany te pochodziły z bicia; zakonnice bowiem w niemiłosierny sposób biją powierzonych ich „pieczy" chorych. Prokuratorya, która tak troskliwie zajmuje się ludźmi, katującymi dzieci, powinna wezwać do odpowiedzialności owe litościwe zakonnice.

Protest przeciwko polityce hakatystyczno-księżej. W Ober-Styrum w Westfalii odbył się wiec licznie tam zamieszkałych emigrantów polskich, na którym protestowano przeciwko brutalnemu zachowaniu się ks. Bergmanna wobec Polaków, oraz odsądzaniu przezeń od katolicyzmu zwolenników „Wiarusa polskiego", którzy nie głosowali na centrowców.

Znaczna część tych emigrantów jest klerykalna aż do szpiku kości, tem znamienniejszem jest przeto, że i w takich kołach zdobyto się na otwarty protest przeciwko centrowemu hakatyście, nie zważając na jego „święcenia kapłańskie".

Pierwsza podróż carska. Dwieście lat mija od czasu, gdy po raz pierwszy rozpoczął podróż po Europie car rosyjski, a był nim Piotr Wielki. Nikomu nie byłoby wówczas wpadło na myśl zaliczać Rosyę do Europy pod względem kulturalnym lub politycznym. Rezydujący we Wiedniu dwór cesarski, nie kwapił się również przyznać książęcemu gościowi tytułu „majestatu", ani go też jako „majestat" przyjmować.

Patrzono nań, jako na nadzwyczajne curiosum, podobnie, jak pisała do ministra Fuchsa, który cara w Königsbergu miał przyjąć, późniejsza królowa, księżna Zofia Charlotta z Brandenburgii: że żałuje, iż gościa tego nie ujrzą w Berlinie — „oszczędzimy z przyjemnością to, co się daje rzadkim zwierzętom, aby użyć w tej okazyi".

We Wiedniu uważano cara również za „rzadkie zwierzę", aczkolwiek ceniono pomoc jego przeciwko wrogim Turkom. Stosunek ułatwiała tylko okoliczność, że jechał incognito. Urządzono na jego przyjęcie w dzisiejszem Theresianum bal maskowy, na którym cesarz i cesarzowa występowali jako gospodarz i gospodyni, a reszta gości, członkowie domu cesarskiego i wysoka szlachta jako chłopi, kelnerzy i służba, w rozmaitych strojach narodowych.

Car zachowywał się niebywale swobodnie i wesoło. W ubraniu fryzlandzkiego chłopa nadskakiwał trochę w dziwny sposób pięknej hrabinie Thurn ubranej w strój chłopski, kręcił nią w kółko i podnosił ją i inne tancerki tak wysoko w górę, że suknie w górę podlatywały i jak mówi współczesna relacya: „tańczył bardzo dużo, ściskał kobiety i obracał niemi w wielce nieprzystojny sposób". Dziwnem wydawać się musiało arcyksięciu Józefowi, ówczesnemu cesarzowi niemieckiemu, gdy go car, będący niebywałej wytrzymałości pijakiem, zmuszał wychylić 8 szklanek jedną po drugiej na zdrowie obu panujących domów. Piotr pił i podskakiwał, wrzeszczał i wyśpiewywał aż do rana i z trudnością zaledwie opuścił hrabinę Thurn, nie mógł bowiem zrozumieć, dlaczego mu wzbraniają zatrzymać ją przy sobie. Tak wystąpił caryzm w pierwszej podróży po Europie. Każdy przyzna, że sposób ten jazdy był niewymuszony i uczciwy. Nie przywdziewał carat na się szaty bardziej europejskiej, aniżeli była; odpowiadało mu również przyjęcie. Koszta utrzymania 300 ludzi, stanowiących świtę podróżującego cara, sprawiały dworowi wiedeńskiemu wiele kłopotów, z którymi się też nie krył.

Więcej jeszcze strapień zgotowała podróż cara skąpemu Fryderykowi Wilhelmowi I., królowi pruskiemu, który twierdził, że od Wesel do Kłajpedy nie śmie podróż carska więcej kosztować aniżeli 600 talarów: „Nie dam na to ani grosza więcej. Przed światem jednak trzeba powiedzieć, że mnie 30 do 40 tysięcy ta sprawa kosztuje". Wesołe wspomnienie znajdujemy w pamiętniku margrabiny z Bayreuth, siostry Fryderyka, o wrażeniu, jakie wywarł na dworze berlińskim car, jego żona, orszak i formalny harem, jaki ze sobą wiózł. Carowa według pamiętnika była „mała, szeroka, brunatna, bez wszelakiego wyglądu i powagi". Ze strachem patrzyła królowa pruska na zachowanie się cara przy stole; przestrach jej zamienił się w wściekłość, gdy weszła po odjeździe cara do zameczku Monbijou, który był oddany carowi na czas jego pobytu. „Barbarzyński dwór, pisała margrabina, odjechał po dwóch dniach. Królowa pobiegła do Monbijou, które wyglądało jak Jerozolima po zburzeniu. Nigdy nie widziałam coś podobnego. Wszystko było tak dalece zniszczone, że królowa musiała dom cały przebudować". Gorsze jeszcze rzeczy opowiada o owej pruskiej podróży cara pamiętnikopisarz Pöllnitz. Gdy zjawiły się przed carem naczelne władze magdeburskie, zabawiał się car podczas przemowy naczelnika z dwiema głęboko wydekoltowanemi damami dworskiemi w sposób, o którym trudno pisać. Ustawicznie bowiem były zajęte ręce cara. Bardziej swobodne jeszcze było zachowanie Piotra wobec własnej krewnej margrabiny Katarzyny z Meklenburgu, która przybyła na przywitanie jego do Magdeburgu. Zachowywał się wobec niej przy otwartych drzwiach z „incontinece brutale" (z brutalnem wyuzdaniem), jak pisze nie tak znów skromny Pöllnitz.

Godne naśladowania. W Berlinie, za staraniem organizacyj socyalno-demokratycznych, wielu lekarzy, członków „Towarzystwa dla zwalczania chorób płciowych", wyraziło gotowość wygłoszenia cyklu odpowiednich odczytów w stowarzyszeniach robotniczych i na zebraniach kas chorych.

Zabawny lapsus. Burżuazyjna prasa francuska znaną jest z tego, iż w kwestyach literatury, sztuki, handlu, przemysłu itd. mierzy swoje pochwały wedle umówionej przedtem taksy pieniężnej. „Figaro" prym w tym względzie trzyma. Niedawno przyłapał się arcykomicznie na takiej płatnej reklamie. Zamieścił feljetonik o Koblencyi, pełen zachwytów nad tem miastem i poleceń pod adresem turystów, by odwiedzali ów piękny gród. Przy okazyi autor feljetoniku z miną konesera, który sam nieraz doznawał rozkoszy takiej wycieczki, poleca różne hotele i restauracye koblenckie... Aż tu nagle pojawia się ów pech zabawny w formie następującej wstawki:

Diese Adressen müssen unbedingt in
gleicher Reihenfolge gedruckt werden
wie Vorlage, anderfalls wird diese
Reklame nicht bezahlt.

W polskim przekładzie brzmi ów „czterowiersz": Adresy te muszą bezwarunkowo być wydrukowane w tym samym porządku, jak wzór, w przeciwnym razie reklama nie zostanie zapłaconą...

Obcymi naprawdę są obce języki Francuzom. Redakcya „Figara", zmylona widocznie wierszowanym układem załącznika, wzięła go za jakiś proponowany przez zainteresowaną stronę urywek z niemieckiego poematu, opiewającego urok Koblencyi i skwapliwie włączyła go do feljetonu.

Pierwsze przedstawienie w teatrze ludowym, na które złożył się okolicznościowy prolog, „Dzika różyczka" Blizińskiego, oraz „Nikt mnie nie zna" A. Fredry, wypadło naogół korzystnie: towarzystwo, zorganizowane przez p. Müllera, pod względem doboru sił — już dziś te powiedzieć można — przewyższa dawniej widziane w tym teatrzyku; bliższą charakterystykę wykonawców odłożyć lepiej do bliższego poznania ich uzdolnień.

Jeżeli Tow. oświaty ludowej patronujące obecnie teatrowi ludowemu, utrzyma się na stanowisku proklamowanej przez siebie beztendencyjności, oraz dbać będzie o repertuar przystępny a wartościowy — niechybnie dzięki lepszym siłom aktorskim i doświadczeniu teatralnemu dyrektora Müllera, większą ilość widzów zdobędzie i przyzwyczai do uczęszczania na przedstawienia teatrzyku ludowego, niźli to dawniej miało miejsce.

Zjazd cukierników. Z Wiednia donoszą: W obecności przedstawiciela ministerstwa handlu i delegatów z wszystkich krajów monarchii odbyło się we wtorek otwarcie IV. austr. zjazdu cukierniczego. Otwarto też wystawę fachową, urządzoną przez wiedeńskie Tow. cukiernicze.

Napad na pociąg. Z Tambowa donoszą: Między stacyami Tambow a Ljade kolei rjazańsko-uralskiej usiłowali rozbójnicy obrabować pociąg towarowy i zranili konduktora. Rozbójnicy uszli.

TELEGRAMY

Sejmy.

Linc, 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu górno-austryackiego przyjęto projekt ustawy w sprawie zmiany niektórych postanowień ordynacyj wyborczych sejmowej i gminnej, przez przyznanie prawa wyborczego doktorom techniki. Zarazem przyjął sejm rezolucyę, wzywającą rząd do jak najszybszego przedłożenia parlamentowi ustawy w sprawie zmiany ordynacyi przemysłowej.

Praga, 21 października. W sejmie czeskim przy trzeciem głosowaniu imiennem, wskutek wyjścia z sali Niemców okazał się brak kompletu, poczem marszałek zamknął posiedzenie.

Lublana, 21 października. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu kraińskiego posłowie Krek i Sustercić zażądali rozmaitych poprawek w protokóle poprzedniego posiedzenia, poczem po dłuższej, częściowo burzliwej dyskusyi przyjęto protokół bez zmiany. Podczas dalszych obrad sejmu przyszło do gwałtownej sprzeczki między posłami Sustercićem i Tavćarem, wskutek czego marszałek, nie mogąc ich uspokoić, zamknął posiedzenie.

Czerniowce, 21 października. Sejm bukowiński uchwalił wniosek o wydanie sądowi posła Flondora z powodu znanych artykułów w „Bukowinaer Journal".

Przesilenie na Węgrzech.

Sybin (Hermannstadt), 21 października. Węgierskie biuro korespondencyjne donosi, że wczoraj odbyła się tam konferencya przywódców rumuńskich, którzy polecili posłowi Vladowi, by w sejmie węgierskim imieniem rumuńskiej partyi narodowej złożył oświadczenie, zwracające się przeciw węgierskim narodowym żądaniom co do armii.

Budapeszt, 21 października. Węg. biuro kor. donosi z Wiednia: Minister skarbu Lucacs przyjęty został dzisiaj przed południem o godz. 1/2 10 przez cesarza na posłuchaniu prywatnem, które trwało pół godziny. Cesarz wyłuszczył dzisiaj ministrowi skarbu (który wczoraj przedstawił cesarzowi zapatrywania komitetu dziewięciu partyi liberalnej) swoje stanowisko i polecił Lucacsowi, aby to stanowisko zastąpił. Dzisiaj wieczorem wraca Lucacs do Budapesztu. O godz. 1/2 1 w południe przyjął cesarz na posłuchaniu hr. Khuena-Hedervaryego, który wraca również wieczorem do Budapesztu.

Wybory w Bułgaryi.

Petersburg, 21 października. „Nowosti", omawiając obecne wybory w Bułgaryi, które, jak „Nowosti" podnoszą, odbywają się wśród niesłychanych gwałtów, wyraża zdanie, że zaostrzy to tylko przesilenie w Bułgaryi. Wobec tych stosunków nie można gwarantować za przyszłość księstwa i nie jest niemożliwem, że rząd bułgarski wkońcu, celem odwrócenia uwagi od przesilenia wewnętrznego, zawikła się w wojnę z Turcyą.

Zofia, 21 października. W kilku miejscowościach przyszło do zaburzeń przy wyborach. Stronnicy opozycyi stoczyli formalne utarczki ze zwolennikami rządu.

Echa mordów serbskich.

Wiedeń, 21 października. Jedna z tutejszych korespondencyj lokalnych utrzymuje, że wszyscy oficerowie, którzy brali udział w zamordowaniu króla i królowej, byli za to zapłaceni. Niejaki Hadżi Thomas, szwagier zmarłego regenta Ristića, zwerbował wszystkich spiskowców. Pieniądze wypłacono z kasy wojennej. Razem wydano 300.000 fr.

Odwołanie wizyty carskiej.

Rzym, 21 października. „Messagero" donosi, że w urzędowych kołach twierdzą stanowczo, iż car na wiosnę przybędzie do Rzymu.

Rzym, 21 października. Niektóre dzienniki tutejsze piszą, iż dymisya gabinetu Zanardellego jest nieuniknioną wskutek stanu zdrowia Zanardellego i dziś o godzinie 7 wieczorem zbiera się w tej sprawie rada gabinetowa.

Parlament francuski.

Paryż, 21 października. Na wczorajrzej radzie gabinetowej uchwalono zażądać w Izbie deputowanych natychmiastowego przystąpienia do dyskusyi nad interpelacyą o ogólnej polityce rządu, a następnie przystąpienia do dyskusyi budżetowej. Prezydent Loubet podpisał dekret, mianujący generała Desirier gubernatorem wojskowym Paryża.

Paryż, 21 października. Izba deputowanych po ustanowieniu porządku obrad nad wniesionemi interpelacyami, uchwaliła w porozumieniu z prezydentem gabinetu w czwartek rozpocząć te obrady. Następnie Izba uchwaliła na wniosek deputowanego Lasies i Reveilland, do którego to wniosku przyłączył się także minister wojny André, jednomyślnie wyrazić podziękowanie i uznanie żołnierzom, którzy się odznaczyli w południowym Oranie (w Algeryi).

Strejki we Francyi.

Dunkierka, 21 października. Robotnicy zajęci ładowaniem pakunków na okręty mają dzisiaj napowrót rozpocząć pracę, ponieważ robotnicy portowi wyrazili niezadowolenie z powodu strejku.

Armentières, 21 października. Na jutro oczekują tu przybycia deputowanego socyalistycznego Jauresa, który wygłosi przemowę na publicznem zgromadzeniu. Spodziewają się, że przemówienie Jauresa sprowadzi uspokojenie.

Traktat francusko-rosyjski.

Paryż, 21 października. Deputowany d'Estournelles oświadczył w rozmowie ze sprawozdawcą „New-York-Heralda", iż francusko-angielski traktat o sądzie rozjemczym jest tylko początkiem i że Francya zawrze podobne traktaty z Włochami, Holandyą, Szwecyą i Norwegią, które są już przygotowane. Francusko-włoski traktat o sądzie rozjemczym będzie ogłoszony przed podróżą Loubeta do Rrzymu, inne traktaty będą w krótkim czasie podpisane.

Na dalekim Wschodzie.

Berlin, 21 października. „Berl. Tageblatt" donosi z Portu Artur: „Wskutek nadzwyczaj taktownego postępowania namiestnika Aleksiejewa, wydaje się, że ustało wszelkie niebezpieczeństwo wojny Rosyi z Japonią, przyczem Mandżurya pozostanie naturalnie pod administracyą rosyjską".

Powstanie w Macedonii.

Zofia, 21 października. Bułgarska agencya telegraficzna donosi, że batalion albański, który przekroczył niedawno koło Karamanica granicę, wysłano w głąb kraju, a winnych pociągnięto przed sąd. Prócz tego rząd turecki zapłaci odszkodowanie za rabunki i szkody, wyrządzone przez ten batalion.

Powrót zbiegów do ojczyzny odbywa się pod następującymi warunkami: Przyznane im będą opusty w podatkach i dostarczenie środków pomocy przez specyalnie ustanowioną komisyę turecko-bułgarską.

Według zawartej umowy między Turcyą a Bułgaryą, urlopowanie zmobilizowanych wojsk będzie się odbywało równocześnie, a mianowicie w ten sposób, że po stronie tureckiej zawsze dwa razy większa liczba żołnierzy będzie uwolnioną, niż po bułgarskiej. Jednę klasę rezerwistów już urlopowano.

Strejki w Hiszpanii.

Bilbao, 21 października. Liczba strejkujących powiększyła się i wynosi obecnie 19.000. Ruch kolejowy wstrzymany. Żandarmeryę wzmocniono.

Wiedeń, 21 października. Cesarz przyjął dziś lorda Methuena, generała angielskiego, który wręczył cesarzowi laskę marszałka angielskiej armii.

Tryest, 21 października. Dzisiaj rano odbyło się z wielką uroczystością spuszczenie na wodę nowego okrętu austryackiego „Lloydu", któremu nadano miano „Dr von Körber".

Nowy okręt jest kolosalnych rozmiarów, zbudowany z uwzględnieniem najnowszych wynalazków technicznych. Okręt jest przeznaczony dla linii wschodnio-afrykańskiej.

Podczas uroczystości przemawiał prezydent ministrów dr Körber, życząc powodzenia austryackiemu handlowi.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Wiedeń. — Stow. robotników polskich „Równość". Uroczysty wieczorek ku uczczeniu V. rocznicy założenia stowarzyszenia odbędzie się w sobotę 24 października b. r. w sali „zum grünen Baum" VII. Mariahilferstrasse 56. Program: Przedmowa, teatrzyk, śpiewy chóru, deklamacye, monologi, loterya fantowa i wesoła poczta. Od godz. 12 tańce do rana. Muzyka p. Matejki. Karta wstępu wcześniej nabyta 35 ct., przy kasie 50 ct. Początek o godz. 8 wieczór. Karty wstępu wcześniej nabywać można w lokalu stow. „Równość", II. Untere Augartenstrasse 39, restauracya H. Schachel; w stow. „Siła", V. Wildemanngasse 2, restaur. A. B. C.; w stow. „Postup", VII. Lerchenfelderstrasse 67, restauracya; w handlu p. R. Tomaszewskiego, II. Fugbachgasse 21, oraz u członków komitetu.

Zarząd „Chóru robotniczego" we Lwowie zwraca się do towarzyszów, posiadających dobry głos i słuch z prośbą, by przystępowali jak najliczniej do „Chóru". Towarzystwo „Chóru robotniczego" już nieraz dało się poznać z dobrej strony na publicznych występach, uroczystościach partyjnych, porankach, zgromadzeniach i t. p. Jednakowoż, jak na Lwów, „Chór robotniczy" posiada mało sił, ażeby mógł zadowolnić wszelkie wymagania. Obowiązkiem przeto towarzyszów jest przystępować do „Chóru robotniczego" i popierać tak moralnie, jak i materyalnie go wspierać. Ponieważ stow. „Chór" utrzymuje się z własnych funduszów i własnych sił bez niczyjej pomocy, przeto udajemy się do towarzyszów zamożniejszych o poparcie lub przystąpienie na członków wspierających. Wpisowe wynosi 60 h. wkładka tygodniowa 20 h. Próby wraz z wykładami teoryi śpiewu odbywają się w środy i czwartki od 8 do 10 wieczór oraz wykład teoryi. Lokal mieści się w stow. „Zgoda", ul. Skarbkowska 16, I. piętro.

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

P. T. Czytelników upraszamy przy każdem zamówieniu lub zakupnie powołać się na ogłoszenia „NAPRZODU“.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa, Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).